ŚWIAT KOBIECY

REKORD

ROK 1925

Nr. 13



CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

CENA ZŁ 1.50

MAGAZYN TOWARÓW ODZIEŻOWYCH POD FIRMĄ

HURTOWNIA TEKSTYLNA

LWÓW 45 RYNEK

LWÓW 45 RYNEK



DOBOROWE

WEŁNY

NA SUKNIE I KOSTJUMY

KAMGARNY
SZEWIOTY
GABARDYNY
BOSTONY
POPELINY

PO CENACH FABRYCZNYCH

DOBOROWE

PŁÓTNA

NA BIELIZNĘ I POŚCIEL

PERKALINY
BATYSTY
SZYFONY
ZEFIRY
DYMY

PO CENACH FABRYCZNYCH

DOM NAROŻNY ULICY GRODZICKICH

RYNEK 45

DOM NAROŻNY ULICY GRODZICKICH

ZDROWIE I PIĘKNOŚĆ

Dzieła ilustrowane wydane przez

Księgarnię Polską B. POŁONIECKIEGO we LWOWIE

Dr. Władysław Hojnacki

Higjena kobiety i kosmetyka

Z 48 ilustracjami · Cena zł. 6.—, w ozdobnej oprawie płóciennej zł. 8.—

Bayer i Winter

Gimnastyka dla małych dzieci

Z 65 ilustracjami · Cena 80 gr.

Dr. P. Jaerszky

Powietrze, światło i gimnastyka

Z 42 rycinami i tablicą ćwiczeń · Cena zł. 2.40

Dr. H. Rieder

Woda jako czynnik pielegnujący zdrowie

Z 8 tablicami i 20 rycinami w tekście · Cena zł. 1.80

Prof. dr. Ludwik Gruber

Higjena życia płciowego

Z 4 tablicami kolorowemi · Cena w kartonie zł. 3.—

Prof. dr. M. Rubner

Odżywianie i nasze środki spożywcze

Z licznemi tablicami · Cena zł. 1.80

Dr. M. Schottelius

Bakterje i choroby zakaźne

Z 33 rycinami i 7 barwnemi tablicami Cena zł. 3.60

Prof. dr. H. Neumayer

Higjena nosa, gardła i krtani

Z 3 tablicami · Cena zł. 1.80

REKORD

ŚWIAT KOBIECY

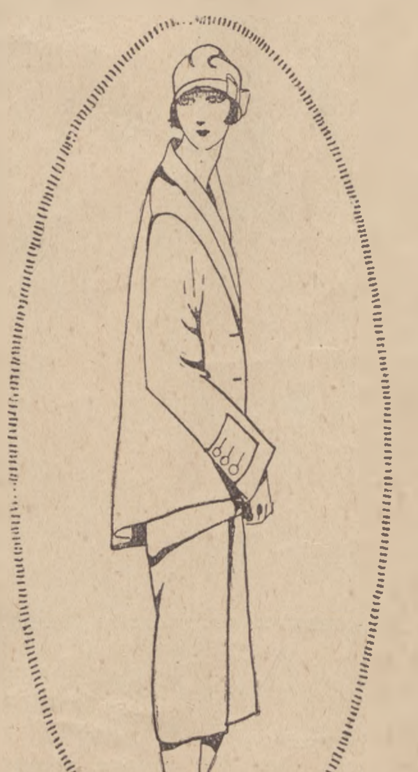
CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

HARLAND

ROK V | 5 LIPCA 1925 | NUMER 13

Z Krainy Mody

NAJNOWSZE KIERUNKI Strój kobiecy przedstawia dla ludzi inteligentnych wiele zainteresowania, jest bowiem zawsze syntezą danej epoki. Gdy się przebiega myślą historję, natychmiast we wspomnieniu powstają ubiory kobiet. Gdy mówimy o Średniowieczu, wyobraźnia nasza rysuje wdzięczny obrazek kasztelanki na wysokiej wieży, z głową uczesaną jak wieża wysoko, na rusztowaniu. Ludwik XIV przedstawia nam bogactwo i szerokość adamaszków i brokatów, zaś Ludwik XV wiedzie korowód pasterek i markiz strojnych w najcieńsze jedwabie, udrapowane w stylowe *paniers*. A myśląc o Ludwiku Filipie, zaraz widzimy siedzącą na kanapie kobietę o oczach spuszczonych, lokach kasztanowatych, opadających na plecy i w spódnicy szerokiej w haftowane desenie, lub ozdobionej sutemi falbanami. Stroje kobiece, o wiele więcej niż bitwy i toczone wojny, przypominają nam daną epokę i są jej odbiciem. Gdy spoglądamy na naszą epokę, bierze nas chęć zapytać, jak też kobieta dzisiejsza unieśmiertelni swą osobowość? W modnej pracowni, w salonach pierwszorzędnego krawca, widzieliśmy sylwetki szczupłe i smukłe, ubrane, ale jedynie jakby dlatego tylko, że trzeba się ubrać — bez żadnego wyszukania, w suknię koszulkową, w kostjum męski, zredukowany do najniezbędniejszego swego wyrazu, ciało bez kształtów, o formach „zatartych“ pod suknią gładką, prostą, czy pod żakietem lub płaszczem, albo *cape*, oglądaliśmy kapelusze bez ozdób, przykrywające włosy ucięte krótko: trochę jakby smutku zabarwiało nasze myśli i zapytywaliśmy sami siebie: czy też kobiety wyrzekły się zupełnie swych marzeń o powodzeniu, o sukcesach, o kokieterji? Trzeba bowiem przyznać, że okres miłości jest zawsze (w przyrodzie całej) okresem pięknych strojów. Przysłowie francuskie powiada, że *Les siècles d'amour furent toujours ceux des grands atours*. I otóż okazuje się, że ta przesadna prostota była jedynie wywołana następstwami wielkiej wojny. Lata mijały, ale w sercu pozostały rany i blizny, a w naszem gwałtownem żądaniu wyrzeczenia się wdzięku strojenia się było dużo brawury, dużo gestu rzucenia rękawicy światu i pokusom jego... Okres ten nie zajmie w historji Mody żadnego miejsca... Przyszła reakcja. Ewolucja robi swoje, życie idzie dalej. Było to koniecznością, by z tej ostrej surowości toalety, z tej abnegacji całego wdzięku, zrodziła się orjentacja inna, nawrót do rzeczy i kształtów pięknych, chociaż już dawniej znanych. I właśnie podczas przeglądu pięknych manekinów, czy to u Poiret'a, czy to u Worth'a, czy w innej firmie pierwszorzędnej, nadającej ton i kierunek nowy, wyćwiczone oko dostrzeże natychmiast, że jesteśmy bardzo a bardzo oddalone od modeli z przed dwóch miesięcy.



Wszystko się zmieniło. Gdzie są te „petites robes“ równe, bez stanu, gdzie paski były zaznaczone na wysokości kolan? Widzimy suknie o paskach, opierających się na biodrach, jeżeli nawet nie są one umieszczone wyżej *naprawdę w stanie*. Spódnice, dalszy ciąg staników, czy bluz, stroją się w falbany marszczone i plisowane, owijające się dookoła sylwetki, by powrócić ukośnie, jako żabot, i opaść na plecy w rodzaju krezy lub kołnierza. Karczki przedłużają się, spódnice są już „otwarcie“ szerokie. Biodra powinny być jeszcze równe, ale poszerza je jakoś draperja, owinięta ukośnie, staniki domagają się wstawek, inkrustacji z gipjury, a nawet kostjumy *tailleurs* zahaftowane są jedwabiem. Tak, wszystko jest inne, dowodem tego jest nawet poszukiwanie przez krawców specjalnych robotnic do robót miękkich, marszczeń, zakładek, plisek, koronek itd., oraz manekinów, o kształtach bardziej kobiecych. Wszakże niedawno, w jednej pracowni, gdy słynna z mody i bogactw Amerykanka chciała kupić suknię, widzianą na modelce, krawiec odpowiedział jej dość brutalnie: „To nie dla pani, to strój dla kobiety prawdziwej, a pani ma figurę chłopięcą!“ Wszystko łagodnieje i można powiedzieć, że sylwetka kobieca otula się bardziej. Znów zaznacza się troska o elegancję wyszukaną w najdrobniejszym szczególe naszej osóbki. Na zebraniach eleganckich, kobiety o włosach krótkich nie mają podgolonych karków i tyłów głowy na wzór męski, ale są uczesane ładnie, ufryzowane, zaś do sukni wieczorowej noszą przypięte *chignons*, miękko i artystycznie związane węzły. Jednem słowem: „la garçonne“ wypadło już zupełnie z łask Mody i należy do przeżytków. Elegantka ośmiela się znów pokazać biel delikatnych kołnierzyków i żabotów, pajęcze przędze koronek i obłoki falbanek tiulowych. Małe filce ukazują się jeszcze, ale wzbogacone motywem złotym, haftem srebrnym, kwiatami, piórkiem a nawet kitami piór czaplich. Na wyścigach pomiędzy kapeluszami *dernier cri* powodzeniem cieszyły się modele ze *sangha*, słomki błyszczącej, podobnej do roboty szydełkowej, bardzo delikatnej — oraz z „bemba“ — słomki plecionej jak koszyczki trzcinowe. Jako przybranie: aksamitki w różnych kolorach.











Rondo jest znacznie szersze i podgięte mocno z jednej strony, opadające na drugą. Na ulicę kolor marynarski zyskuje coraz więcej zwolenniczek, suknie w drobne kratki cieszą się również uznaniem, kapelusz i trzewiki powinny być zawsze dobrane w tonie. Kolor czarny jest mniej noszony. Na wieczór widuje się tiule, krepy, koronki czarne, ale zawsze przezroczyste, na tle kolorowem, lub też w kombinacje z innym odcieniem, albo z lamą w desenie i hafty. Dużo rękawów szerokich, z gazy lub krepy w desenie, ściśniętych w przegubie mankietem lub związaniem ze wstążki. Wszystko w Modzie zdaje się budzić ze snu długiego i jałowego i niebawem ujrzymy piękny rozkwit wielkiej elegancji. Nowością, zatem może najbardziej pożądaną przez — przynajmny otwarcie — większość pań, to zdecydowane poszerzenie modnej sylwety. Dotąd się tylko o tem mówiło, obecnie spostrzegamy, że słynni rysownicy mody częściowo zaprzestali już wydłużać do nienaturalnych proporcji kształy swych modeli, że pojawiają się *croquis*, wyobrażające niewiasty o kształtach mniej seraficznych a bardziej ziemskich, że, jednem słowem, moda zaczyna myśleć i o tych kobietach, które mają odwagę ważyć więcej niż 55 kilogramów.

Jana

SELMA LAGERLÖF

I. Szwedzki uniwersytet Gustawa III nadał w r. 1843 Fryderyce Brenner wielki złoty medal, bo „uczyniła rodzinne piśmiennictwo sławnem za granicą". Dalszemi kobietami, którym to zaszczytne odznaczenie przypadło w udziale, były w r. 1862 Emilia Flygare-Carlen, a w r. 1915 Selma Lagerlöf.

Selma Lagerlöf pochodzi z rodziny posiadającej wiele intelektualnie wybitnych członków. Już w 17 wieku jeden z jej antenatów, Petrus Lagerlöf należał do pierwszych liryków swego czasu — jej dziadek był kuzynem Esajasza Tegnera. Lagerlöf znaczy po szwedzku liść wawrzynu, znamienne to nazwisko!

Selma ujrzała światło dzienne w Wermlandzie, prowincji Szwecji środkowej, w starym dworze Marbacka, 20 listopada 1858 r. Ciotka pastorowa postawiła jej taki horoskop, „że będzie musiała wiele pracować i trudzić się, będzie dobrą i uprzejmą, ale nigdy za mąż nie wyjdzie — dużo też będzie się zajmowała książkami i papierami". Wróżba ta dosłownie spełnić się miała.

Mała miała jedną nogę słabą, nie mogła tak biegać i bawić się jak inne dzieci, najchętniej siedziała cichutko i czytała. Jakaś indyjska historja, którą się zachwycała, wzbudziła w niej tęsknotę do stworzenia kiedyś czegoś równie wspaniałego. W dziewiątym roku życia odbyła długą ale skuteczną kurację w Sztokholmie, bo odtąd była prawie całkiem zdrową, utykała tylko czasami nieznacznie. Już jako młodziutkie dziewczę znała dzieła wielu poetów szwedzkich i norweskich, czasami i jej się udało jakiś wierszyk napisać, czuła wówczas to „co odczuwa żebracze dziecko, stawszy się nagle królewiątkiem, lub ślepiec, gdy przejrzy, lub człowiek poniewierany i znienawidzony, gdy go ktoś pokocha". Skoro rodzice jej zubożeli, wstąpiła do seminarjum nauczycielskiego, nietylko by posiąść wiedzę potrzebną każdemu, a zwłaszcza przyszłej pisarce, ale by móc jako nauczycielka pracować na chleb, bo „nie można dojść do niczego, gdy się tylko marzy i wzdycha, trzeba pracować i dążyć". Później uczyła przez szereg lat w Landskronie w elementarnej szkole dla dziewcząt. Selma Lagerlöf, tęskniąc za sprzedanym domem rodzinnym, za okolicą, w której wzrosła, za licznemi rozległemi jeziorami i błękitno-błyszczącemi pagórkami, spisywała — li tylko dla siebie — swe wspomnienie z lat dziecinnych, stare historje o różnych ludziach i czasach, podania i legendy. Z tego powstały opowiadania o wędrówce po lodzie młodej hrabiny w Löpen i o wylewie w Ekeby, które posłała na konkurs nowelistyczny kobiecego pisma „Iduny" w r. 1890 — i otrzymała nagrodę. Te pierwszy raz ogłoszone tamże nowele weszły później w skład czarującej powieści „Gösta Berling", która ją odrazu uczyniła sławną i przyczyniła się w znacznej mierze do zaliczenia autorki w poczet laureatów Nobla. Powodzenie, jakie rozpoczęło się dla niej „Göstą Berlingiem", umożliwiło jej urzeczywistnienie dwu marzeń życiowych — odkupienia rodzinnej posiadłości — i zupełnego oddania się pracy literackiej. Odbywała też w tym celu długie, dalekie podróże po Europie i na Wschodzie, gdzie zwiedzała przedewszystkiem te miejscowości, o których wspomina Pismo Święte; najdłużej jednak bawiła w Jerozolimie, „tym grodzie o murach ze złota i bramach z kryształu" — odwiedzała tu często chłopów szwedzkich, którzy wywędrowawszy, założyli z kilku Amerykanami kolonję, mieli własne szkoły, szpitale, rozmaite warsztaty, urządzali zebrania i specjalne nabożeństwa, bo należeli do wyznawców „nowej nauki". Wyniki tych podróży odzwierciedlają nam dzieła Selmy Lagerlöf jako to: Dziwy Antychrysta, Opowiadania i legendy, Jeruzalem i Legendy Chrystusowe. Oprócz wyżej wymienionych utworów wydała jeszcze: Królowe z Kungahalli, Podanie o pańskim dworze, Skarb pana Arne'go, Historja siostry Oliwii, Cudowna podróż, Święte życie, Tętniące serce, Ojczyzna Lilienkrony, Woźnica śmierci, Niewidzialne związki, Zacharjasz Töpelius i Marbacka.



Fotografja ofiarowana przez wielką pisarkę Redakcji „Świata Kobiecego"

Gösta Berling — bohater powieści tej samej nazwy — ma zawsze najlepsze zamiary, ale jego uczynki jemu i drugim na złe wychodzą. Dwunastu kawalerów, coś w rodzaju dawnych rezydentów dworów polskich, ale pełnych werwy, zamaszystości i awanturniczego, nieokiełzanego temperamentu, wiedzie pasorzytniczy żywot na zamku w Ekeby. Cała ponurość północnych mitologji jest tu uwidoczniona, codzienność splata się z nadzwyczajnością, rzeczywistość z baśnią, owiewa nas tchnienie wielkiej przeszłości, jaśnieją błyszczące barwy epoki, w której wszystkie objawy istnienia, miłość, nienawiść, radość, używanie i występek, uzewnętrzniały się w całej barbarzyńskiej pierwotności. Dzieje tych kawalerów z Ekeby czytamy jak bajkę, o której prawdzie jednak jesteśmy głęboko przekonami.

Cudowność bowiem to zwyczajna atmosfera Selmy Lagerlöf, ale w tej swej najoryginalniejszej i najbardziej fantastycznej pracy maluje nam równocześnie zgubne skutki niepohamowanej niczem wyobraźni, gdy kimś niepodzielnie zawładnie.

Baśnie i podania i parę zdarzeń rzeczywistych składają się na „Niewidzialne związki".

„Legendy Chrystusowe" kreślą nam dziecinne i młodzieńcze lata Zbawiciela — nadto dają kilka podań z życia świętych i jedną większą, przepiękną nowelę z wypraw krzyżowych o florenckim rycerzu Ranierim. Opowiadane to wszystko z naiwną prostotą i serdecznem ciepłem, darzącem czytelnika cichem ukojeniem i zostawiającem niezapomniane wrażenie. Niektóre z tych szkiców ukazały się już przed tem w „Cudach Antychrysta" i w „Królowych z Kungahalli".

Ten ostatni utwór jest zbiorem opowiadań, których tło stanowi wczesne średniowiecze, owe czasy, gdy chrześcijaństwo jeszcze niezupełnie wyparło dawne wierzenia. Do najbardziej udałych należą Sigrid Storrada i Astryda. „Cuda Antychrysta" będą zupełnie podobne do cudów Chrystusa — i Antychryst będzie wędrował od krainy do krainy, biednym dawał chleb, uzdrawiał kalekich i chorych, wzruszał serca bogaczy, pysznych upokarzał — ale równocześnie będzie kusił ludzi, by zapomnieli o niebie i tylko myśleli o doczesnych sprawach. (C. d. n.)

MARJA CORELLI 16)

„BEZ CZEGO ŻYĆ NIE MOŻNA...“

POWIEŚĆ — Z ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁA W. TOMASZEWSKA

— Tak, muszę! Chcę raz w mojem życiu mieć wakacje — i będę je miała teraz! Tak, jak ty, — pragnę długiego święta, — żadnych lekcyj, żadnych nauczycieli!

Serce ścisnęło mu się przeczuciem grożącego nieszczęścia.

— Mamusiu, takbym chciał, żebyś mnie wzięła ze sobą! Ja ciebie tak kocham!

Cóż za dziwna chmura zaciemniła cudną twarz? Czy był to wstyd, wyrzuty sumienia, czy rozpacz? — Czy wszystkie trzy rzuciły przelotne cienie?

— Tak bardzo mnie kochasz? Naprawdę, moje biedactwo? To dziwne, bo tak mało dałam ci do tego powodów. Nie, nie rób tego, Lylie! — to źle, — a jutro ojciec ci powie, dlaczego...

Przez chwilę milczała, — potem, patrząc na małe nóżki, bielejące w świetle księżyca i odcinające się widmowo od ciemnego jej płaszcza, ujęła je obie w dłonie i ucałowała.

— Biedne, zimne, małe łapki! — szeptała, śmiejąc się nerwowo poprzez łzy, błyszczące jeszcze na jej policzkach. — Nie chcę trzymać cię tyle czasu poza łóżeczkiem. Popatrz, Lylie, — to mówiąc, wyjęła z kieszeni mały pakiecik — chciałabym, byś przechował to dla mnie w jakiemś bezpiecznem ukryciu, aż... — aż kiedyś powrócę, — jest to jedyna pamiątka, którą mam po tobie, gdyś był malutki, — gdy *byłeś* niegdyś mojem malutkim dzieciakiem. Byłam strasznie dumną młodą mamusią — jak ci to opowiadałam — i nie było w sklepach całego Londynu szarfy dość pięknej dla mego boba. Kazałam więc w specjalnej tkalni we Francji utkać ci podług mojego własnego wzoru, byś ją nosił do twych długich, białych sukienek. Jest z niebieskiego jedwabiu, a na niej wytkany wianek białych rumianków. Uważaj, żeby ojciec jej nie zobaczył, i przechowuj ją do mego powrotu, gdy przyjdę znowu jej od ciebie zażądać. Nie mogę wziąć jej ze sobą tam — gdzie teraz jadę. Patrz, wkładam ci ją pod poduszkę, a rano musisz ją gdzieś dobrze ukryć, — zrobisz to?

— Tak, mamusiu. Ale — czy długo ciebie nie będzie?

Zapytał to trwożnie, zdumiony i przerażony, choć sam nie wiedział, czem.

— Sama nie wiem, kochanie — odpowiedziała wymijająco. — To zależy od różnych rzeczy! Od ojca zawsze dowiesz się nowin o mnie! On powie ci z pewnością, że nie powinieneś mnie kochać. Lylie! czy słyszysz? Nie powinieneś mnie kochać!

Lecz będę ciebie kochał — odpowiedział chłopak łagodnie — i nikt nie może mi tego zabronić. Będę cię zawsze kochał.

Przez chwilę siedziała w milczeniu, — z ciężką chmurą na twarzy.

— Tak sądzisz teraz, — szepnęła bardziej do siebie, niż do niego. — Biedny chłopcze, tak myślisz teraz, — lecz gdybyś wiedział.

I znowu przycisnęła go z całej mocy do serca i ucałowała powiele razy.

— A teraz zpowrotem do ciepłego gniazda — powiedziała, unosząc go i tkliwie układając w łóżku. Oczy jej pełne rozdzierającego bólu nie odrywały się od twarzy dziecka, choć usiłowała wywołać na usta wymuszony, bolesny uśmiech. — Księżyc oświeca twoją bladą buzię, Lylie, że wyglądasz tak, jak umarłe dzieciątko, — och, jak najdroższe dzieciątko nieżywe, — moje ty kochanie!

I naraz, padając na kolana, wyciągnęła ramiona poprzez łóżko, złożyła na nich głowę i wybuchnęła nieutulonym płaczem, od którego — zdawało się — serce jej pęknie.

Nieszczęsny Lionel drżał na całem ciele, pełen przerażenia i rozpaczy, wrażliwa jego duszyczka wstrząsana była do głębi bólem matki, choć przyczyn jego nie znał i nie rozumiał, — i czuł, że naprawdę byłoby może lepiej dla niego umrzeć, niż patrzeć na jej rozpacz.

— Nie płacz, nie płaczże, mamusiu! błagał ją coraz ciszej, — och, nie płacz już!

— Nie, już nie będę, moje kochanie! — odpowiedziała wkońcu wśród łkań i zaczęła się śmiać histerycznie.

— Nie wiem naprawdę, poco mam płakać, kiedy jestem przecież szczęśliwa, — całkiem szczęśliwa! — Wstała, otuliła się szczelnie płaszczem drżącemi jeszcze rękoma, — Lionel widział drgające na jej palcach brylantowe pierścienie, jak błyszczące krople rosy, które opaść mają. — Oczekują mnie przecież bardzo szczęśliwe czasy i będę się bawiła i będę wreszcie wesoła, ach, jak wesoła! — mówiła to prawie wyzywająco, — cokolwiek się potem stanie, niechaj się stanie, — nie dbam oto! — powtórzyła to z jakimś uporem. — Nie dbam! Przed laty byłabym oto dbała, — jak jeszcze! lecz uczono mnie, by nie dbać o nic i teraz już o nic nie dbam! — Bo naprawdę wszystko jest jedno, czy człowieka na śmierć skazanego powieszą, czy utopią, czy zastrzelą! Jemu jest wszystko jedno! — Podniosła ramiona i kokieteryjnym ruchem poprawiła na bujnych, lśniących włosach mały, bajecznie szykowny aksamitny kapelusz. A Lionel, patrząc na nią z łóżka, widział jej cudowną urodę w nieśmiertelnym blasku księżyca, a patrząc tak, czuł dziwnym instynktem, że musi starać się ze wszystkich sił powstrzymać ją przed jakiemś nieznanem a strasznem niebezpieczeństwem, ku któremu szła.

— Mamusiu, nie chodź! — błagał. — Zostań choć dziś jeszcze! Poczekaj do jutra, — poczekaj, mamusiu! Nie pozostawiaj mnie!

Wyciągnął do niej chude ramiona, — a jego oczy, pełne dziecięcego bólu i dręczących myśli, przemawiały do niej wymową silniejszą od słów. Znowu pochyliła się nad nim, ujęła obie jego rączki i przytuliła do piersi.

— Kochanie, gdybym miała serce, nie porzuciłabym ciebie — powiedziała — wiem o tem sama. Ale ja serca nie mam, ani odrobinki. Chciałabym, byś sobie to zapamiętał, a wtedy nie będziesz się smucił, gdy mnie nie będzie. Ludziom bez serca najlepiej się zawsze dzieje na świecie. Twoja matka miała niegdyś serce, pełne romantycznych uczuć, nonsensów i sentymentów, i wiary, mój Lylie! tak, mój maleński, nawet wiary! Wiesz sam, jak gniewa się twój ojciec zawsze na tych głupców, którzy wierzą w Boga! Tak, tak, prędko oduczył mnie mej wiary. Powiedział mi, że jedynem prawem i obowiązkiem w życiu jest Dobra Opinja. Ach, ty nie wiesz, jak strasznie nudną rzeczą może być ta Dobra Opinja, jak beznadziejnem i bezcelowem życie jej tylko poświęcone! Ty nie wiesz, ty tego nie możesz zrozumieć! Cóż to za życie, po którym już niczego innego spodziewać się nie można, — jakiem się ono staje dla człowieka utrapieniem, — a wkońcu nawet, jaką napełnia rozpaczą! Nie możesz tego pojąć, na to jesteś za młody jeszcze, mój Lylie. Ty jesteś przecie jeszcze dzieckiem, a ja mówię do ciebie, jakbyś był już dorosłym mężczyzną. Bywaj zdrów, najdroższe moje dziecko! Kochaj mnie jeszcze dzisiejszej nocy, *możesz* mnie kochać jeszcze troszeczkę, właśnie jeszcze do jutrzejszego ranka. Będę szczęśliwa, myśląc, że kochasz mnie jeszcze odrobinę. Bywaj zdrów, maleńki!

Oboma ramionami chwycił ją za szyję.

— Nie odchodź, mamusiu! — szeptał.

Ucałowała go namiętnie.

— Muszę odejść, umarłabym lub oszalała, gdybym tu pozostała. Jestem śmiertelnie zmęczona, — pożądam odmiany.

— Ale powrócisz wnet, mamusiu? — pytał gorącym szeptem, trzymając ją ciągle w ramionach.

— Wnet — odpowiedziała mechanicznie. — Wnet! Lylie, musisz mi przyrzec jedną rzecz: powrócę natychmiast, skoro tylko ojciec twój zawezwie mnie — i zaśmiała się, zimnym, gorzkim śmiechem, który ściął krew w żyłach chłopca. — Moje maleństwo, — moje kochanie, — nie trzymaj się mnie tak silnie, — to mnie boli! — nie mogę tego znieść — ach, nie mam siły znieść tego!

Z piersi jej wydarł się słaby okrzyk, łkanie raczej, prawie brutalnie rozplotła ramiona chłopca i, uwolniwszy się z jego objęcia, ułożyła go na poduszce. Lionel był dotknięty tem i zmieszany do żywego.

— Czy naprawdę sprawiłem ci ból, mamo? — pytał.

— Tak, naprawdę, to mnie bolało. Patrz — potargałeś mi włosy, — i uśmiechnęła się, a cudne jej oczy posłały mu w półmroku promienne spojrzenie. — Zdawało mi się, jakby twoje paluszki szarpały mi także moje serce! Ale ja przecież nie mam serca! — zapomniałam o tem, — ale ty nie powinieneś o tem zapominać. — Zamilkła, lecz w tej samej chwili rozległ się stłumiony turkot kół na żwirze przed bramą wjazdową. Nadsłuchiwała z dziwnym, dzikim nieomal wyrazem oczekiwania na pobladłej twarzy.

— Czytałeś o francuskiej rewolucji, Lylie, prawda? Wiem, wiem, mój ty mały uczony, żeś czytał! — zdaje mi się, że umiesz na pamięć wszystkie utrapienia Ludwika XVI. Pamiętasz, jak dudniły po paryskim bruku wózki, które jechały po skazanych na śmierć? Teraz ja słyszę turkot tych kół, które mają mnie wieźć na gilotynę. Ja idę teraz na stracenie, ale nie skazana, lecz dobrowolnie!

Lionel pod naporem świeżej energji zerwał się i stanął na łóżku.

— Mamo, mamo, nie odchodź, nie powinnaś odchodzić— wykrzyknął prawie z rozpaczą. — Pójdę z tobą, jeśli odejdziesz, — nie powinnaś mnie zostawiać!

Piękne jej rysy jakby skamieniały, szybkim ruchem chwyciła go i ułożyła zpowrotem.

— Niegrzeczny chłopcze! — odezwała się ostrym tonem. — Rozgniewasz mnie bardzo, jeśli się zaraz nie uspokoisz, i będę musiała żałować, żem wogóle do ciebie przyszła powiedzieć ci dobranoc. Leż cichutko i zaśnij. Jeśli mnie kochasz, posłuchasz mnie.

Drżąc, odwrócił się i ukrył twarz w poduszce, chroniąc się przed rozkazującem spojrzeniem tych cudnych oczu, które umiały zarówno wyrażać najdelikatniejszą tkliwość, jak i rzucać błyskawice gniewu. I znowu niepostrzeżenie ogarnęło go dawne przygnębiające uczucie, że jest dla niej niczem. Naraz, jakby pod wpływem wyrzutu sumienia, schyliła się nad nim znowu i pieszczotliwie pogładziła jego włosy.

— Kochanie moje, nie chciałam być niedobrą. Przebacz mi, Lylie! I ucałuj mnie na pożegnanie!

W milczeniu objął ją rączkami. — Blade światło księżyca zalewało łóżko, oświecając upiornie twarze matki i dziecka, — na jednej ukazując rozpacz bezgraniczną, przemawiającą błagalną prośbą, — na drugiej nieugięte postanowienie i głęboką wzgardę dla siebie. Życie, zniszczone brakiem miłości i zaniedbaniem, oto co było wypisane w każdej linji twarzy Heleny Valliscourt, gdy przyciskała synka raz jeszcze do piersi, całując go w usta, czoło i policzki i wodząc pieściwie palcami po lokach zburzonych.

— Dowidzenia, dowidzenia! — szeptała. — Nie mam serca, bo gdybym je miała, pękłoby teraz, Lylie! Żegnaj mi, dziecinko, moje maleństwo! I kochaj mnie do jutra rana, — żegnaj!

Z tem ostatniem „żegnaj“ oderwała się przemocą od dziecka — i zanim miał czas zdać sobie z tego sprawy, już jej nie było w pokoju. Przez chwilę leżał cicho, drżąc cały. Potem pod wpływem nagłego impulsu zerwał się, wybiegł boso na korytarz, stanął u szczytu schodów, przestraszony i niezdecydowany. Wszędzie panowała ciemność i cisza.

— Mamo! — zawołał słabym głosem. Jakieś drzwi zatrzasnęły się na dole z głuchym stukiem, — owiał go chłodny przeciąg.

— Mamo!

Żałosny okrzyk przepadł w ciemnościach, — lecz gdy nadsłuchiwał z wszystkiemi nerwami napiętemi, z wytężonemi zmysłami, usłyszał cichy turkot odjeżdżającego pojazdu i stłumiony tętent koni, oddalających się w kierunku miasteczka. Pobiegł do swego pokoju, szybko otworzył okno i wyglądnął nim. Świat zalany był księżycową poświatą, wybrzeże widoczne było tak wyraźnie, jak za dnia, — ale — ani śladu żadnej ludzkiej istoty. Nocne powietrze było chłodne, chłopak szczękał z zimna zębami, — lecz nie czuł tego wcale, tak okrutnym ciężarem tłoczyły mu serce rozpacz i zgryzota. Podniósł oczy na rozgwieżdżone niebo, — naprzeciw jego okna jaśniała gwiazda o tak silnym blasku, że mimo światła księżyca jaśniała nad horyzontem jak srebrna lampa na ołtarzu niebios. Sowy pohukiwały przeciągle, tocząc jakąś upiorną rozmowę, bezszelestnym lotem przewijały się nietoperze wśród gałęzi, które poczynały się lekko chwiać w lekkim wietrze, wstającym od morza. A uczucie rozpaczy i opuszczenia ze zdwojoną siłą zawładnęło sercem chłopa, — i raz jeszcze z drżących jego warg wydarło się stłumione, nad wyraz żałosne wołanie:

— Mamo, och, mamo!

Potem potok łez oślepił go, — omackiem odszukał drogę do łóżka poprzez słoną mgłę, zasnuwającą mu oczy, — skulił się na nim, jak małe, ranne zwierzątko i szlochał tak długo, aż usnął ze znużenia...

Rozdział X.

Następnego ranka nie dał niczem poznać po sobie cierpień, w nocy przebytych. Prawda, że bledszy był, niż zwykle, bardziej milczący, — lecz nawykły do tego, by ukrywać swe uczucia i troski zachowywać dla siebie samego, nie zdradził się niczem nawet przed Lucy, która rano przyniosła mu śniadanie i zagadnęła go dziwnym jakimś tonem:

— Twoja mamusia była tu wczoraj późno w nocy i potem znowu odjechała, — co panicz myśli o tem?

— Nic o tem nie myślę, — odparł napozór obojętnie. — Cóż mam o tem myśleć, czy to moja rzecz?

Lucy zawahała się. Czy miała mu powiedzieć to, czego prawie na pewno domyślała się cała służba domowa? — co już nawet wieśniacy w Combmartin opowiadali sobie, stojąc przed wrotami swych domów i w gospodzie?

Nie, nie mogę, — zadecydowała w myśli. Chłopak wygląda blady, jak płótno, nie mam serca dręczyć go. Możeby i nie zrozumiał tego. I tak dowie się o tem dosyć wcześnie! A głośno powiedziała: — Twój ojciec i pan profesor wrócą pewnie z Lynton dziś rano pierwszym dyliżansem?

— Przypuszczam — odparł Lionel obojętnie.

— Ja wcale nie lubię Lyntonu. Dużo o nim gadają, a nic osobliwego na nim niema, — chwilkę milczała, a potem dodała niby całkiem przypadkowo i obojętnie: U twego tatusia na biurku jest list do niego, zaadresowany pismem mamusi.

Lionel nic nie odpowiadał, niby zaabsorbowany rozkoszą spożywania śniadania. Lucy, widząc, że nieskory jest do rozmowy, zostawiła go, ku jego wielkiej uldze, bo mógł natychmiast odsunąć jedzenie, na które bez wstrętu patrzeć nie mógł, i zatopić się w myślach. Dziwne odwiedziny nocne matki, — dziwne jej słowa, jej łzy, jej pocałunki zdawały mu się teraz w świetle poranka jakiemś sennem widzeniem raczej, niż rzeczywistością, — i gdyby nie jedwabna szarfa, jego własna niegdyś szarfa, którą znalazł rano pod poduszką, byłby mógł powątpiewać w prawdę wspomnienia. Nie śmiał myśleć o tem, co się zdarzyło, bo czuł okropny lęk, że znaczy to dla niego coś więcej, niźli mógł sam zrozumieć, z czego sam nie śmiał zdać sobie sprawy. Miał przeczucie, że oznacza to dla niego straszne jakieś zmiany, — coś beznadziejnego, — coś, co pogrąży go w nieszczęście bez dna.

(C. d. n.)

CURIE SKŁODOWSKA W POLSCE

Przyjazd p. Marji Curie Skłodowskiej do stolicy i uroczystości na jej cześć urządzane

Jako kobiety możemy być dumne, że jedna z nas wsławiła imię Polski przed światem, i to w chwilach, gdy tak bardzo potrzebowaliśmy i potrzebujemy, aby nas właściwie na forum świata oceniano.

Wielka nasza rodaczka uczyniła swe odkrycie, mające takie dobroczynne dla cierpiącej ludzkości skutki w czasie, gdy o Polsce niemal zupełnie zapomniano. Potęga Rosji tak dalece zasłoniła przed Europą okrutne jej postępowanie z ujarzmionemi narodami, że nawet Francja, z którą walczyliśmy pod Napoleonem a ongi z jej ręki królowie zasiadali na naszym tronie, zapomniała, że istniejemy i cierpimy.

I oto słaba kobieta przybyła z Polski do Paryża, borykająca się z losem z powodu szczupłych środków materjalnych, zwycięża wszelkie przeszkody i nietylko zdobywa upragnioną i umiłowaną wiedzą, ale czyni z jej pomocą wiekopomne odkrycie. Spotyka na swojej trudnej drodze cudzoziemca, który staje się jej towarzyszem pracy, a potem małżonkiem, z nim razem pracuje i tworzy a wreszcie zdobywa wszechświatową sławę. Śmierć męża nie odrywa jej od umiłowanego dzieła, udoskonala je i rozwija. Wszak tu chodzi o przyniesienie ratunku i pomocy cierpiącej ludzkości w strasznej chorobie raka, która ją dziesiątkuje. Odkryte po tysiącach prób ciało promieniotwórcze rad — to środek niezawodny, który zastosowany wporę leczy to najsroższe z cierpień. I buduje się w Paryżu wspaniały Instytut radowy, którego nasza rodaczka jest naczelną kierowniczką, uczeni i lekarze czynią próby po klinikach i szpitalach z tym nowym środkiem leczniczym — próby te wypadają pomyślnie, a sława uczonej Polski rozchodzi się szeroko po świecie. Wzywa ją Ameryka do wygłoszenia odczytów o wiekopomnem odkryciu, a wtedy to kobiety amerykańskie ofiarowują jej nabyty ze składek publicznych kawał radu. Pierwiastek to bowiem drogocenny i trudny do osiągnięcia, a posiadający cudowne właściwości.



Szwecja ofiarowuje p. Curie Skłodowskiej nagrodę Nobla. Następnie Paryż czci jubileusz jej pracy i sławią ją w uroczystych przemowach najpierwsze powagi uczonego świata, — ona skromnie przyjmuje hołdy, zaznaczając wszędzie, że jest Polką, że umiłowanie wiedzy wyniosła z kraju ojczystego. Dom jej rodzinny na obczyźnie zdobią dwie córki, jedna śladem swej matki została chemiczką, druga poszła drogą artystyczną i poświęca się muzyce. Życie więc znakomitej uczonej było wypełnione, — znalazła czas na spełnianie obowiązków żony i matki. Ale przyszedł czas na spłacenie długu ojczyźnie, a równocześnie na odebranie od niej należnego hołdu.

Gdy tylko Polska z martwych powstawać zaczęła, a do życia budziły się jej instytucje kulturalne, przy nowopowstałem Towarzystwie Naukowem postanowiono stworzyć Instytut do badań nad radem, p. Curie Skłodowska oświadczyła wtedy, że porzuci swoją działalność paryską na parę miesięcy w roku i w Warszawie pracami Instytutu kierować będzie. Były to jednak jeszcze czasy przejściowe, kraj nękany wojnami o ustalenie granic nie mógł się zdobyć na środki do badań naukowych i prace w tym kierunku zostały zaniechane. Uczczono tylko przed paru laty w Warszawie jubileusz p. Curie Skłodowskiej, a sprawa Instytutu radowego dopiero dziś się urzeczywistniać zaczyna. I oto na uroczystość położenia kamienia węgielnego pod jego gmach przybyła nasza uczona do stolicy. Zawiązał się komitet przyjęcia, na którego czele stanęli Marszałek Senatu p. Trąmpczyński, Prezes Rady miejskiej p. Baliński i przedstawicielki wszystkich stowarzyszeń kobiecych. Dostojnego gościa witano na dworcu, pierwsze zaś przyjęcie urządził Uniwersytet, gdzie w głównej auli p. Curie wygłosiła odczyt naukowy, wyjaśniający istotę swego odkrycia i sposoby jego zastosowania. Drugą owację zgotowano jej w świeżo powstałym w stolicy Instytucie polsko-francuskim, mającym na celu intelektualne zbliżenie obu narodów. Tam wygłosiła dla szczuplejszego grona osób odczyt w języku francuskim.

Kulminacyjnym punktem uroczystości była jednak Akademja w sali ratuszowej. Uczona zasiadła w otoczeniu dostojników Senatu, Sejmu, Rządu i miasta, koło niej zaś zgrupowała się najbliższa jej rodzina. Sala była wspaniale przybrana palmami, a wśród zieleni przebłyskiwały biało-purpurowe sztandary. Pierwszy na mownicę wszedł Marszałek Trąmpczyński i w pięknem przemówieniu uczcił tę, co pracując dla nauki, pracowała równocześnie dla chwały swej ojczyzny. Potem kolejno przemawiali profesorowie, uczeni, przedstawiciele stowarzyszeń. Kierownik Instytutu radowego wyrzekł te słowa: Dodałaś kilka białych piór do skrzydeł białego orła a kilka promieni do aureoli, która zdobi czoło wybrańców narodu. Znamienne było przemówienie pani Męczkowskiej. Zaznaczyła ona z naciskiem trudności, z jakiemi musiały walczyć doniedawna kobiety, zanim zdobyć sobie mogły to, co się nazywa karjerą naukową, złożyła więc słowa czci tej, co nietylko trudności przezwyciężyła, ale i nie tracąc kobiecości, zwróciła swe usiłowania do ulżenia cierpieniom ludzkości.

Po ukończonej akademji całe bardzo liczne zgromadzenie udało się na oddaloną ulicę Grojecką na poświęcenie rozpoczynającego się budować Instytutu radowego. Tutaj pierwszą cegiełkę położyła wielka uczona, a drugą Prezydent Państwa. Gmach stanie przy budującej się obecnie kolonji Domów Akademickich.

Uroczystości zakończył raut, wydany przez miasto w salach ratuszowych, w których zgromadziło się kilkaset osób, grała orkiestra reprezentacyjna górali, śpiewali p. Dygas i p. Leska. Potem zebrani udali się do bocznych apartamentów na zastawiony przez Radę miejską posiłek. We wspaniałej sali Dekerta, zdobnej portretami prezydentów miasta z czasów wolnej Rzeczypospolitej, zasiadła jubilatka przy różami przybranym stole, a wszyscy garnęli się do niej, chcąc uścisnąć spracowaną dla dobra ludzkości rękę.

Dawne nasze hasło rycerskie: „Za wolność naszą i wiarę“ uzupełniła Maria Curie Skłodowska, pracując i „dla naszej chwały“.

I. W. Kosmowska.

Przypominamy naszym Czytelniczkom, że dla skompletowania roczników względnie powieści dostarczamy dawne numera w cenie po 80 gr. wraz z kosztami przesyłki 1·— zł. Można nadsyłać w liście w znaczkach pocztowych

WIEK KOBIETY

Niedawno w Ameryce odbył się kongres piękności kobiet 50-letnich! Naszym prababkom a nawet babkom nie śniło się zapewne, że można w tym wieku sięgać po laury piękności i młodości! Pesymiści obawiali się, że żadna z pań nie zechce przyznać się publicznie do lat 50 — ani ładna oczywiście, ani też brzydka tem bardziej, a tymczasem do konkursu stanął liczny zastęp kandydatek, a sukces ich znalazł szeroki oddźwięk nawet w prasie. Fakt ten jest doskonałą ilustracją zmian, jakie zaszły nietylko w stosunku kobiety do jej lat — ale przedewszystkiem w stosunku jej do społeczeństwa. Balzac zamykał wiek kobiety, mogącej mieć jeszcze uzasadnione pretensje, rokiem trzydziestym jej życia, wiek XX jest o wiele bardziej szarmancki, że jednak nic się nie dzieje w wszechświecie bez przyczyny, postarajmy się odnaleźć te, które są tak na płeć piękną łaskawe. Pierwszą jest naturalnie, ale li tylko powierzchowne, współczesne ubranie kobiety, przystosowane, rzecz prosta, do ogólnych warunków naszego życia, a które znakomicie przywraca sylwetce kobiecej (zresztą oględnie i właściwie użyte) lub, jeśli kto woli, podtrzymuje jej wygląd młodzieńczy: suknia w miarę krótka, nogi zgrabnie obute, uczesanie bez czepków i fanszoników, jednem słowem: zanik „znaków szczególnych" starości.

Drugiej przyczyny tego złudzenia, któremu obecnie ulegamy, patrząc na starsze panie, szukać musimy w moralnej i intelektualnej dziedzinie. I to nam właściwie dopiero odsłania tego cudu tajemnicę. Dzisiaj kobieta w każdym wieku pracuje i to nie w zaciszu domowego ogniska, ale na szerszej widowni, gdzie ją kontrolują i wymagają od niej, bez zastrzeżeń. Niema dziś „babci", siedzących w fotelu, z kłębuszkiem bawełny i drutami w ręku, spotykamy je natomiast w biurach, na urzędach, w warsztatach obok mężczyzn, pracują fizycznie, pracują umysłowo. A to jest najlepszy i najskuteczniejszy eliksir młodości! Myśl, co płonie w oczach, przystraja je znowu w blask młodości, energji i wiary, ona to rzuca refleks na zwiędłe policzki, na podkreślone gęsią łapką skronie i pozwala nie widzieć tych szczerb, które znikają przed wzrokiem najsceptyczniejszego obserwatora. I taka wieczna młodość jest zdrowa, miła, i cenna, i taką za zdobycz naszego wieku uważać należy. Stąd też przechodzimy do trzeciej, rzec można, najważniejszej przyczyny, która jednak ściśle z tą drugą się wiąże. Jest nią wykształcenie kobiet współczesnych: kończy się ono znacznie później niż naszych poprzedniczek, przedłuża też młodość, opóźnia wiek dojrzały, a co za tem idzie i starość. Dziś, gdy kobieta kończy wyższe studja w 24-ym roku życia lub nierzadko, gdy zarabiać musi, około 30-tego — właściwe życie rozpoczyna w 15 lat później niż nasze prababki. Umysł zaś, co nigdy nie drzemie, lecz zawsze jest czynny i ruchliwy, nie daje latom zaciężyć, odgania drzemkę starości, a z nią fotel babuni, topiąc go we mgłach tradycji i kochanych wspomnień! Gdzież go zresztą postawić? Głód mieszkaniowy sprawia, że brak jest miejsca dla kolebek i braknie go dla fotela babuni. Więc obok tych trzech przyczyn „starości bez starości" istnieje jeszcze inna, boleśniejsza. Kobieta niejednokrotnie musi być młodą wbrew może swej woli i chęciom; zmęczona, wyczerpana obowiązkami, które już spełniła, sięga w dalszym ciągu po nowe, bo musi, bo samotna; bez środków do życia zapewnić sobie chleb może własną tylko pracą, a nie znajdzie jej, gdy lata widomie ku ziemi ją przytłoczą. Stara się więc tę młodość odzyskać, a w myśl przysłowia, że „kobieta tyle ma lat, na ile wygląda", sięga nieraz po sposoby, które są zwodnicze.

Sztuka bowiem nigdy nie odmładza, ani siwe włosy, ani zmarszczki nie stanowią jeszcze same przez się starości, ale stają się jej sojusznikami, gdy sztuką pragniemy je ukryć. Wygląd młodzieńczy skonstatować można u osób o cerze przywiędłej, zatem nie ona decyduje o nim. Ale tonący wszak i brzytwy się chwyta i wówczas jesteśmy świadkami tragedji, patrząc na nią jednak pod kątem krotochwili! Ach! bo i starość ma swój czar i powab! I jakże wiele kobiet zmęczonych walką i znojem życiowym tęskni do tej cichej przystani, której obecne warunki naszego życia odmawiają im bezlitośnie. Więc trwać muszą, bo nie wolno im schodzić z placu walki, jak owemu żołnierzowi, który na posterunku wytrwać do końca powinien.

A fotel babuni tonie coraz bardziej we mgłach dalekiej przeszłości i wspomnień ukochanych...

K. Łozińska

R. K.

KOBIETY NAPOLEOŃSKIEJ DOBY

JÓZEFINA

IV. Józefina celowała w tego rodzaju wybiegach; a w sprawach pieniężnych moralność jej równała się chytrości lisa. Z Luksemburgu przeniesiono się do Tuilerjów; był to aż do zuchwałości posunięty kroku naprzód, a dziwne marzenia musiały ogarnąć kreolkę, eks-„obywatelkę“ z czasów Rewolucji, Teroru i Dyrektorjatu, gdy po raz pierwszy spoczęła na łożu cesarskiej córy, Marji Antoniny.

Podniesiono poziom towarzyski i obyczajowy odpowiednio do dawnego przybytku królewskiego, a choć otoczenie dostojnej pary nie odrazu przystosowało się do purpurowych wizyj splendoru i etykiety dworskiej, unoszących się niejako w powietrzu — jednak starano się o formy wytworniejsze.

Obróciła się karta — Józefina ustatkowała się i nie dawała powodu do zazdrości, ale zauważywszy słabnącą stopniowo władzę nad uczuciami męża i skłonność jego do łatwych miłostek — sama doznawała udręczeń, które sprawia zazdrość, ów „zielonooki potwór“.

Gwałtowną miłość Napoleona zastąpiło chłodne przywiązanie, uznawał zalety Józefiny, lecz nie pożądał jej. Uszanował wszakże w niej godność żony i gospodyni, pełniącej z niezrównanym wdziękiem honorowe obowiązki pani domu wobec krytycznie a nawet wrogo usposobionego świata, i żadna z dam czy to z wyższej czy z niższej sfery, przykuwających chwilowe jego upodobanie — nie mogła pochwalić się jakiemikolwiek prerogatywami, któreby ubliżały dostojnej pani Konsulowej.

Letnie miesiące spędzono w Malmaison, zbierało się tu na recepcjach kółko zaufanych; w pięknym parku urządzano przedstawienia i festyny, którym Józefina nadawała ton lekki i wytworny. Napoleon, niezmiernie czynny, — pochłonięty cały pracą nad nową organizacją państwa — mało się udzielał, pozostawiając żonie załatwianie spraw domowych, prowadzenie domu i wolne pole do wydawania pieniędzy.

To też Józefina pławiła się w swym żywiole: olbrzymie sumy wchłonęło przyozdabianie parku w Malmaison i sprowadzanie egzotycznych roślin i ptaków — a większe jeszcze — sprawianie toalet. Wobec szalonych wydatków wyczerpały się gotówka i kredyt, posypały się jak z rogu obfitości rachunki, które Józefina ukrywała, ja długo mogła, w obawie przed gniewem męża. Napoleon, bardzo skrupulatny i dokładny w prowadzeniu rachunków, ostro ganił jej manję zaciągania długów, a wkońcu, nie mogąc dojść do ładu z przewrotną niewiastą, poruczył zaufanemu swemu sekretarzowi Bourrienne, aby się porozumiał z nią co do istotnego stanu rzeczy. Wywiązały się stąd komiczno-kłopotliwe sytuacje. „Madame, — przedkładał Bourrienne — radzę korzystać ze szczodrobliwości generała i przedłożyć wszelkie zaległości — ileż tam tego?“ — „Coś około 600.000 fr., — wyjąkała pani — ale zaklinam cię, Bourrienne, powiedz tylko połowę, lękam się strasznie sceny — połowa wystarczy jako a conto a resztę zapłacę z moich oszczędności...“. Bourrienne uśmiechnął się pod nosem na wzmiankę o tych oszczędnościach, ale zgodził się, nie chcąc narażać się ani jednej ani drugiej stronie.

W owych rachunkach znaleźć można pozycję, które wywołują śmiech i zdziwienie; np. 38 kapeluszy i 600 sukien, nie licząc koronek, biżuterji i innych fatałaszków; na uwagę też zasługuje rubryka: 4000 fr. za jedną cebulkę tulipana z Holandji sprowadzoną.

Życie domowe Bonapartego odwracało ustalony pogląd: żona kosztowała go o wiele więcej niż — kochanki.

Na horyzoncie Józefiny zawisła ciężka chmura: liczyła lat 38, a w piątym roku małżeństwa z Napoleonem nie obdarzyła go potomkiem.

W miarę wzrastającej wielkości i potęgi Konsula wysuwała się kwestja dziedzictwa, a stała się aktualna, gdy po zamachu w grudniu 1800 r. Napoleon cudem tylko uszedł śmierci. (Eksplozja baryłki z prochem strzelniczym, podstawionej zbrodniczą ręką, omal że nie zdruzgotała dwóch powozów i jadących niemi osób.) Sprawa dziedzictwa łączyła się ściśle z rozwodem, omawianym już od dłuższego czasu wśród rodziny Bonapartych, która swej ofierze nie szczędziła docinków i zarzutów.

Do tej zgryzoty dołączyły się udręczenia zazdrości: podpatrywała i śledziła męża, wpadała niespodzianie do jego pokojów, wywołując przy świadkach gorszącemi scenami szalone wybuchy gniewu u chorobliwie gwałtownego Napoleona, przed któremi zmuszona była ratować się ucieczką.

W projektowanem odniedawna małżeństwie swej córki Hortenzji z Ludwikiem, młodszym bratem Napoleona, widziała Józefina najwłaściwsze rozwiązanie problemu, oraz własne ocalenie przed grożącym jej rozwodem. Zaślubiny Hortenzji de Beauhornais i Ludwika Bonaparte doszły do skutku, a w rok później urodził się młodej parze syn, w którym tak wielkie pokładano nadzieje.

Tymczasem zdarzenia polityczne i wojenne następowały szybko po sobie: spisek Cadvodal'a i egzekucja a raczej zamordowanie księcia d'Enghien przybliżyły Bonapartego do tronu, a gdy olbrzymią większością ogłoszono Cesarstwo, powierzono 18 maja 1804 r. piastowanie tej najwyższej godności Napoleonowi Bonaparte. Prezydent Senatu Cambacérès proklamował go Cesarzem Francuzów, poczem udał się do apartamentów Józefiny, by ogłosić ją Cesarzową.

Koronacja uwieńczyła wielkie dzieło, Papież Pius VII przybył na zaproszenie do Paryża, by dopełnić pomazania świętemi olejami.

Napoleon — jak powszechnie wiadomo — własnoręcznie wziął z ołtarza wieniec ze złotych liści laurowych i włożył go sobie na głowę, poczem drugim ukoronował Józefinę.

Po tak uroczystym akcie Józefina śmiało mogła spoglądać w przyszłość. Otoczona splendorem ceremonjału dworskiego, czuła się przeniesioną w wyższe sfery; ale płochą, wyższego wykształcenia i talentów pozbawioną kobietę znużyło wkrótce to dostojne osamotnienie, tem przykrzejsze, że Cesarz urządził sobie na osobności kawalerską kwaterę.

Sprzeniewierzający się małżonek był teraz przedmiotem jej najtkliwszych uczuć; żegnając go w Moguncji, przed pamiętną kampanją przeciw sprzymierzonym Prusom i Rosji, tuliła się, szlochając, do jego piersi jakby w przeczuciu jakiejś fatalnej zmiany.

Pierwszym gromem była śmierć małego księcia Napoleona Karola, synka Hortenzji i Ludwika, niwecząca plany następstwa tronu.

Napoleon — po powrocie z Tylży — począł już sam rozważać kwestje rozwodu, ku któremu parły nieubłaganie względy państwowe. Nieszczęśliwa kobieta opierała się, protestowała, uciekała się do próśb — ale sprawa jej zgóry była przesądzona.

Po 15 latach spółżycia Józefina musiała ustąpić, a uczyniła to z wielką godnością, poświęcając się dla dobra uwielbionego Cesarza i Ojczyzny.

Przy rozstaniu małżonków, Napoleon wzruszony, zapewniał Józefinę o swej dozgonnej przyjaźni i wyznaczył jej znaczną rentę dożywotnią.

Epilogiem dramatu były znów długi eks-cesarzowej, wynoszące przeszło 2 miljony franków.

Były to ostatnie wybryki rozrzutności Józefiny; po owym tak bolesnym dla niej akcie abnegacji usunęła się z widowni i przeniosła do Malmaison.


6584
6585
6586


6587
6588
6589
6590
6591


6593
6595
6592
6594
6596


6597
6598
6599
6600
6601


6602
6605
6603
6604
6606


6607
6608
6609
6610
6611
6612


6614
6616
6617
6618
6613
6615


6619
6620
6621
6622
6623
6624
6625
6626
6627


6630
6631
6628
6629
6632


6633
6637
6635
6636
6634
6638


6641
6644
6642
6640
6645
6643
6639


6646
6647
6648
6649
6650
6651
6652
6653
6654
6655
6656
6657
6658
6659
6660
6661
6662
6663
6664
6665
6666


6667
6870
6669
6658
6671


6672
6673
6674
6675
6676


6679
6678
6677
6680
6681

Podobno Napoleon odwiedzał ją niekiedy, a pewnego razu przywiózł ciężko chorej ślicznego, rocznego chłopczyka, małego króla Rzymu.

Przytuliwszy go do piersi, wzniosła ku niebu załzawione oczy, modląc się o błogosławieństwo dla dziecięcia, któremu złoty wieniec laurowy miał się przemienić w tragiczną mitrę księcia Reichstadtu.

Osamotnionej pozostały już tylko wspomnienia. Tymczasem Napoleon stał u szczytu potęgi, która jednak niebawem miała runąć.

Nadszedł pamiętny rok 1812 — wyprawa na Moskwę.

W śnieżnych równinach Rosji znalazła zagładę Wielka Armja, a Cesarz, uratowawszy się ucieczką z pogromu, daremnie całym wysiłkiem swego genjuszu tworzył nowe armje do walki ze sprzymierzonymi.

Bitwa pod Lipskiem stwierdziła przewagę jego wrogów. Pełna nieśmiertelnej chwały epopeja dobiega posępnego końca. Do Francji wkraczają wojska sprzymierzonych, by tron przywrócić Bourbonom, a Napoleon podpisuje w Fontainebleau swą abdykację i opuszcza Francję, by z cesarskim tytułem i minjaturową armją osiąść na wyspie Elbie.

Wśród tych wypadków dziejowych pełnych dziwnego tragizmu kończyło się życie Józefiny, cierpiącej już od lat kilku na raka.

— Napoléon — l'ile d'Elbe — wyszeptały zbielałe wargi konającej i osunęła się martwa na ręce swych dzieci.

Było — to dnia 29 maja 1814 roku.

MARJA BOCHDANÓWNA

DOBRY GŁOS

II. — Siostro, czy mogę siostrę o coś prosić? Siostra widziała tę panienkę, która przychodzi mię odwiedzać. Proszę, niech siostra opisze mi dokładnie jej włosy, oczy, twarz — wszystkie szczegóły jej ubrania.

— Oho! pan porucznik wpadł?

— Nie, siostro, nigdy w świecie. Tylko znam ją już od trzech miesięcy i nie mam pojęcia, czy jest ładna, czy brzydka.

— Brzydka? — Na miły Bóg, to chyba jedna z najpiękniejszych osób, które w życiu widziałam. Ma prześliczne jasnoblond włosy o popielatem odcieniu, do tego duże, piwne oczy w obramowaniu długich rzęs, zęby jak perły, a rysy to chyba naprawdę są, jak rysy greckie. I nikt nie umie tak dobrać stroju do swojego typu, jak właśnie ona.

— O, dzwonią na mnie. Muszę lecieć.

— Za chwilę postaram się wrócić, ale, panie poruczniku, zdaje mi się, że to już czas do zejścia na dół. Wybiegła.

Jerzy wyjął z kieszeni swój specjalny zegarek i namacał palcem godzinę. — Tak, trzeba iść na lekcję trykotażu.

Śmiać mu się chciało i płakać, szedł jak pijany, zapominając o kalectwie, aż nagle walnął głową o jakieś otwarte drzwi.

Targnął nim ból i zbudził z upojenia.

Zachichotało mu w uszach:

Ślepy, ślepy, ślepy!

— — — — — — — — — — — — —

Ktoś gra za ścianą preludjum deszczowe Chopin'a.

Krople melodji sączą się w ciszę pokoju jak krople jesiennego deszczu.

Jakaś skarga niewymowna, jakieś łkanie rozpaczne, kołysze się w przestrzeni.

Rozdzwoniły się klawisze i padają tony, jak srebrne krople deszczu, na pochyloną głowę płaczącego człowieka.

U stóp jego leżą podeptane gladjolusy.

Chciał je dzisiaj ofiarować Neli.

Chciał, ale teraz wie już, że jej niczego nie ofiaruje.

On — ślepiec, niedołęga, zdany na pomoc innych, grat bezużyteczny, którym się trzeba opiekować.

Ona — ta piękna, młoda urocza dziewczyna, rwącą się do życia. Ta wcielona wiosna, w roli pielęgniarki ślepca o potarganych nerwach.

Nelly! Nelly!

Ach! jak on ją rozpacznie, jak bezpamiętnie kocha...

W martwą ciszę pokoju rozdzwoniło się preludjum deszczowe.

— — — — — — — — — — — — —

Jak dużo energji, jaką moc sprytu rozwinąć trzeba było, aby ominąwszy czujność wszystkich, zdobyć ten mały, stalowy przedmiot, który niesie wybawienie.

Jerzy jest znowu w ogrodzie i siedzi na swej ulubionej ławce. W kieszeni munduru ściska drżącą dłonią nabity rewolwer.

Wreszcie skończy się ta Gehenna, ta męka straszna, szarpiąca nim w dzień i w nocy, jak wampir bezlitosny.

Przestanie istnieć, cierpieć, czuć.

Rozpłynie się w nicość, rozwieje, zapadnie i będzie spał na wieki.

Może pochowają go pod takiem samem drzewem, jak to, które im tyle razy szumiało, gdy siedzieli tu z Nelą. Może, gdy trumna spróchnieje, drzewo wtoczy mu korzeń w serce, soki jego żywotne weźmie w swoje liście i róść będzie lata, lata całe.

Gdy on już prochem będzie, gdy będzie już niczem.

I chyba nawet, jeżeli istnieje, przebaczy mu Bóg, ten Bóg, który nie miał dla niego miłosierdzia, każąc mu żyć.

I przebaczy mu chyba, ta pierwsza — naprawdę ukochana kobieta: jego Nel.

Mówił jej, że wychodzi dziś rano do miasta, podał zmyślony adres osoby, która miała po niego przyjść i wziąć go ze sobą. Teraz nic na świecie nie powstrzyma go w powziętym zamiarze.

— Jeszcze niech mię tylko raz pocałuje słońce, niech pocałuje za matkę moją biedną, za Nel. Niech jeszcze raz pocałuje na pożegnanie.

Cyk! cyk! cyk! — odzywa się konik polny wśród traw.

Szumi stara aleja, ta, przez którą przychodziła do niego zwykle Nel.

W pobliskim krzaku odezwał się pierwszy tryl słowika.

Jerzy wyjął szybko rewolwer z kieszeni i przyłożył lufę do skroni.

— — — — — — — — — — — — —

— Jerzy! Jerzy! I Tyś mi to chciał zrobić! Ty!

— Czyż nie odczułeś, czy nie odgadłeś, jak bardzo Ciebie kocham. Biegłam tu, tknięta jakiemś niewytłumaczonem przeczuciem, i Bóg mi pozwolił przybyć na czas.

— Jerzy! droższy mi jesteś nad wszystko, co istnieje na świecie!

Płakała spazmatycznie, tuląc w objęciach drżącego mężczyznę. Usta jej miękkie i delikatne jak płatki róży całowały raz po raz zamknięte powieki zamarłych ócz.

A jemu zdawało się, że umarł już i jest w raju.

Podniósł głowę, wyprostował się, odsunąwszy miękko obejmujące go ramiona. I teraz on, zbudzony zpowrotem do życia, uspokajać ją począł, jak małą spłakaną dziewczynkę.

Ustami dotykał jej jasno blond włosów i długich rzęs przy piwnych oczach, scałował łzy i wreszcie spotkały się ich wargi.

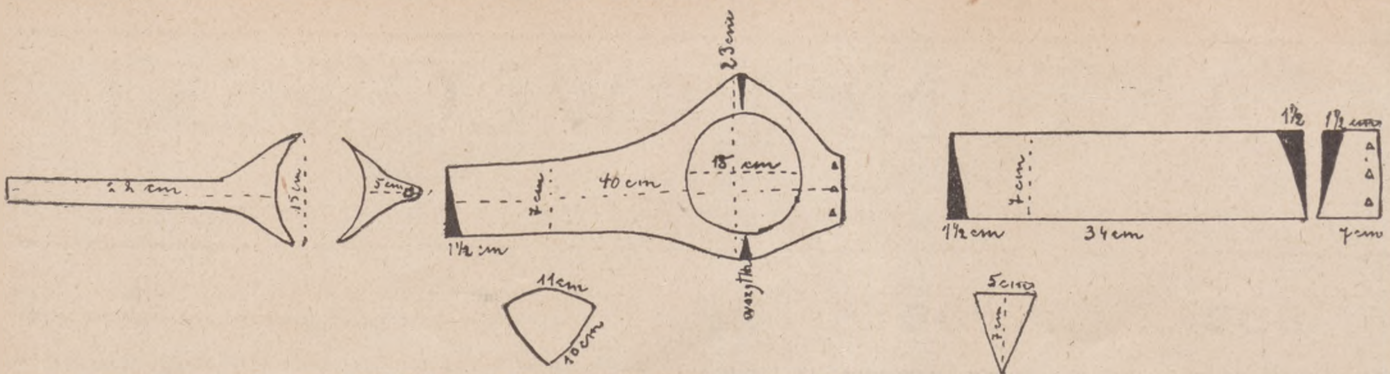
— — — — — — — — — — — — —

Rozległ się woddali dzwon obiadowy.

Szli razem ku szkole, trzymając się za ręce.

— Dam ci szczęście, czuję, że potrafię — żono Ty moja najdroższa.

— Wiedziałam o tem przed Tobą, Jerzy! — odpowiedział mu cichutko dobry głos.



NAPIERŚNIKI

a

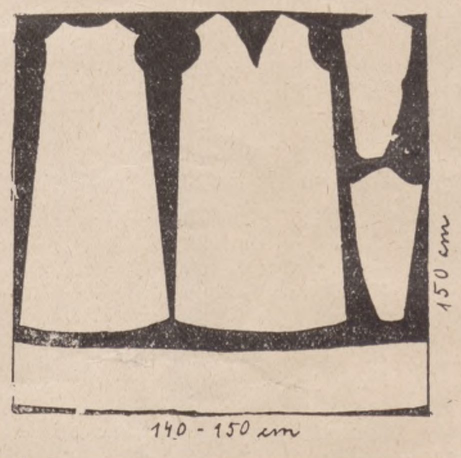
Napierśnik jest dziś niezbędnem uzupełnieniem naszej bielizny. Niema jednak napierśnika, któryby się nadawał na każdą figurę. Dlatego podajemy 3 modele z których mogą sobie czytelniczki wybrać najbardziej odpowiadający ich potrzebom. Najlepiej wypróbować ze starego płótna, a potem dopiero wykonać najstosowniejszy z odpowiedniego materjału. Rys. 1 bardzo łatwy do wykonania z modnej materji. Do gładkiego paska wstawiono dwa wachlarzyki z trzech części. Na plecach trzy paski z gumy, zapięcie znajduje się jak u wszystkich trzech, zprzodu, gdyż zapinanie ztyłu jest bardzo niewygodne. Szeleczki z aksamitki kolorowej. Rys. 2 części na piersi szydełkowane à jour, z wysokich słupków przedzielonych oczkami w powietrzu. Naokoło pasek z materji, opatrzony z tyłu w gumkę, szelki z wstążki. Rys. 3 napierśnik z mocnej materji, części na piersi z mocnego tiulu lub siatki, skrojone z 5 części. Na plecach wstawione gumki, szelki ze wstążeczki. (Na żądanie kroje). (Patrz ryc. *a*, *f*)

c



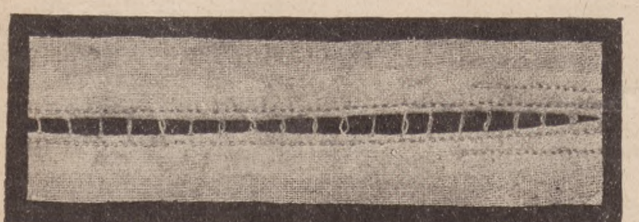
SUKIENKA DLA PODLOTKA
ŁATWA DO USZYCIA

$1^1/_2$ m materjału wystarcza na ładną sukienkę, którą można uszyć za kilka godzin. Wązkie fourreau zdobi przyszyta po wierzchu tuniczka, układana z przodu w głęboki kontrafałd. U szyji daje się wstążeczkę rypsową lub pasek z jedwabiu w paski, którego końce przywleka się przez zacięcie zprzodu. Tył pozostaje płaski. Część naśladującą tuniczkę kraje się okrągławo. Jej szew ukrywa się w kontrafałdzie. (Patrz ryc. *b*, *c*)



b

d

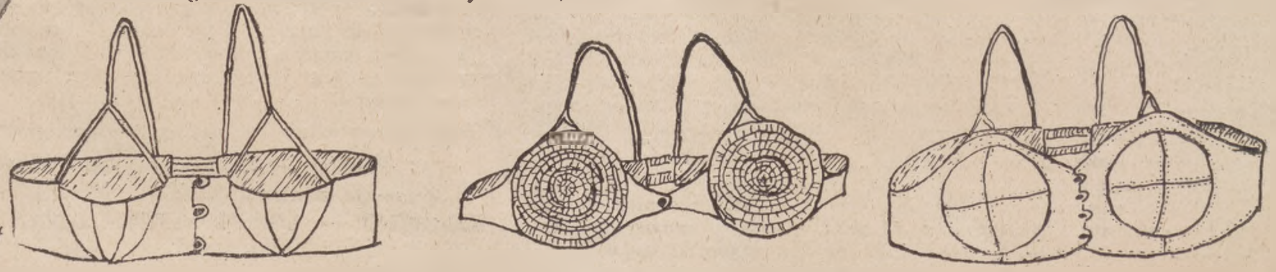


MEREŻKA WYKONANA NA ZWYKŁEJ MASZYNIE DO SZYCIA

Jak od szeregu lat, tak i w tym roku mereżka stanowi ulubioną ozdobę letniej garderoby. Jednakowoż nie każdy może poświęcić tyle czasu, ażeby wykonać mozolne ręczne mereżki, a na maszynowe zwykle tak długo się czeka, że pół lata upłynie, zanim suknia będzie gotowa. Dlatego podajemy naszym Czytelniczkom sposób robienia mereżki na zwykłej maszynie. Służy ona do łączenia dwóch kawałków materji, a że znowu moda pozwala kombinować materjały w dwóch kolorach, zapewne niejedna z pań chętnie skorzysta z naszej mereżki. Dwa kawałki materji składa się prawą stroną do siebie i sfastrygowuje. Maszynę nastawia się na bardzo duży ścieg, a sprężynkę przytrzymującą nitkę, rozluźnia się tak znacznie, że nitka ciągnie się bez oporu. Sfastrygowane kawałki zszywa się, zostawiając pół centymetra z kraju. Po zeszyciu na spodniej stronie szwu powinny być małe kluczki z górnej nitki. Dwa zszyte kawałki rozciąga się mocno, brzegi zakłada się na lewej stronie, jak obrąbek i przyszywa z prawej strony drobnym ściegiem na kraju. Próbka nasza przedstawia gotową mereżkę; na jednym końcu obrąbek przystębnowano 2 razy. Bardzo ładnie wygląda taka mereżka wykonana innym kolorem nici, np. czarną nitką na białej materji. Także tzw. fałszywy obręb można przyszywać tym sposobem. Nasza rycina wskazuje sposób zastosowania mereżki, którą użyć można również do każdego innego modelu. Przy przerabianiu niemodnych sukien nadaje się szczególnie do ozdobnego sztukowania. (Patrz ryc. *d*, *e*)

e





f

DOBRA GOSPODYNI

Redakcja udziela porad w sprawach kosmetycznych i gospodarskich i w kwestjach sztuki indywidualnego ubierania się.

Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 20 gr. W miarę możności prosimy podawać swój adres.

„Przykazania konfiturowe“. Podstawą pięknie udanych konfitur jest najpierw owoc, w miarę dojrzały, bez plam, części nadpsutych, świeży, — następnie wielka cierpliwość w akuratnem przygotowaniu wszystkiego do smażenia, — wkońcu staranne i wprost pedantyczne wykonanie tego zajęcia, nawet w drobnych szczegółach. Im kto ma mniej praktyki w tym względzie, tem uważniejszy być musi.

Ogólną zasadą przy konfiturach jest 3-razowe zagotowywanie tychże, początkowe, — żeby pod nakryciem, na silnym ogniu, prędko i b. mocno zakipiały, poczem zestawia się rondel na stół i starannie zbiera szumowiny, stawia powtórnie na ogień, powtarzając to, jak wspomniałam, 3 razy. Potem dogotowuje się owoc bez nakrywania, na wolnym ogniu, 15—20 minut. Grubszy owoc gotuje się, czyli smaży dłużej i wolniej, drobny — krócej i szybciej.

Konfitura wtedy jest gotowa, jeśli owoc jest przejrzysty (np. poziomki, truskawki), miękki zupełnie (np. wiśnie), — tonie w syropie, nie pływając na powierzchni, a syrop marszczy się przy pochylaniu rondla tam i napowrót.

Konfitur nie miesza się łyżką, gdyż pogniotłyby się od tego, tylko potrząsa się rondlem często, aby owoce wszystkie jednocześnie się smażyły.

Specjalne przepisy znajdują się w każdej książce kucharskiej.

Gotowanie na zapas. W zimie przygotować sobie można b. wiele potraw, nawet mięsnych, 2 i 3 dni naprzód, chcąc np. niedzielę mieć wolną, służącej ułatwić sprzątanie i pójście do kościoła. Przekonały się panie, że umiejętne odgrzanie potraw nie ujmuje im wcale smaku, ani wartości odżywczych, a przymus gotowania wszystkiego na świeżo jest przestarzałem urojeniem, mogącem mieć zastosowanie tylko w domach, gdzie jest więcej służby, gdzie się racjonalnie nie oszczędza ani czasu, ani drogiego opału, z rzeczywistą szkodą dla gospodarstwa.

W lecie można również przysposobić sobie niemal cały obiad dziś na jutro, zaś kremy, kisiele, przeróżne leguminy, kilka dni naprzód. W num. 7-mym z r. 1924 nadmieniłam o tej kwestji obszerniej w ust. p. t. „Niespodziani goście“. — W porze upałów smakuje najlepiej zimna zupa, czy to owocowa, czy chłodnik litewski, albo z maślanki, cielęcina przyrządzona do podania na zimno, z jakimś sosem remuladowym lub z sałatą — i coś pieczonego, albo kisielek mleczny z sokiem na leguminę. Jeżeli koniecznie wypada podać jakąś potrawę na gorąco, a na wsi niema gazowej kuchenki, można posłużyć się prymusem lub maszynką spirytusową, celem szybkiego odgrzania przyrządzonego wczoraj dania.

Na wsi — na letnisku — w braku lodowni zakopuje się w piwnicy, a gdy i tej niema, to w jakiejś ciemnej komórce, stary dziurawy baniak blaszany w ziemi, tak, żeby brzeg jego tylko nieco wystawał nad poziom, — i w tym schowku znakomicie przechować się dadzą zapasowe potrawy, starannie nakryte i np. stolniczką drewnianą jeszcze od dostępu powietrza i owadów zabezpieczone. Chłód, przenikający z ziemi, ziębi jadło doskonale. — Nawet marynata z ryb da się tydzień w ten sposób przetrzymać.

Mając w zapasie sucharki, ciastka, konfitury, jakieś chłodzące napoje, chleb świeży, masło i mleko, jest się i na ewentualne, nieoczekiwane odwiedziny gości, zupełnie dobrze przygotowaną. *M. Wiśniewska*

Zachowanie stali od rdzy. Noże i inne stalowe przedmioty owijać w bibułę, napuszczoną oliwą, — przechowywać w suchem miejscu.

Prędkie do zrobienia bułeczki, z kminkiem, słone, na proszku. Zamisić ciasto elastyczne z 1 f. mąki, biorąc 2 jaja, 2 paczki proszku drożdżowego, nieco soli, trochę masła lub dobrej oliwy, nieco kminku i tyle mleka, ile mąka zabierze, mniej więcej szklankę. (Mleko ma być zimne, — jaja trochę zostawić do posmarowania bułeczek.) Wyrobić bułeczki okrągłe lub podłużne, posmarować jajem, gdy w odstępach ułożone na blasze, i zaraz wsadzić do gorącej rury. Zamiast dawać kminek do ciasta, można bułeczki nim z wierzchu posypać.

Mus owocowy na leguminę. Używa się truskawki, poziomki, maliny, surowe.

Mus poziomkowy na 4 osoby: Kilo dojrzałych poziomek, przetartych przez sito, wymieszać z 30 deka mączki cukrowej, postawić z garnkiem na lodzie, wlewać 2 łuty żelatyny, rozpuszczonej w 3/4 szkl. gorącej wody, bijąc trzepaczką do zgęstnienia. Wylać do formy, wylanej wodą, wysianej cukrem; — zastudzić. Na wydaniu obłożyć biszkoptami.

Zamiast żelatyny można przed zastudzeniem wmieszać ćwierć lit. bitej z cukrem śmietanki.

Łut rosyjski znaczy 1 deka 75 gramów, inny łut: 1 deka 8 gr.

Zupa morelowa. Skropić dobrze wodą morele, rozgotować, przefasować do rynki. Osłodzić do smaku, zaprawić śmietaną z żółtkiem i zagotować. Wydać na zimno lub na gorąco.

Zupa z maślanki, zimna, na lato. 1 1/2 litry maślanki i pół litry młodej, gęstej śmietany rozbijać miotełką tak długo, aż się spieni. Zamrozić na lodzie i wydać do młodych ziemniaków.

Sucharki karlsbadzkie „Maula“, stosowne i dla niemowląt. Rozczynić śmietanką 3 deka drożdży, wymisić z pół f. mąki i 6 deka cukru, dać do podłużnej formy, wysmarowanej masłem, — po wyrośnięciu smarować jajem — upiec w półgodzinie. Nazajutrz krajać i przesuszać.

Rosyjska sałata mięsna (na lato). Resztki cielęciny pieczonej — drobiu — szynki — pokrajać w drobne kosteczki, dodać 2—3 siekane sardele, tartej cebuli, tarte jabłko, korniszon w paseczki krajany, — wymieszać z octem, oliwą, ze śmietaną, utartą z gotowanem żółtkiem, z pieprzem i solą. Ubrać zieloną sałatą i ćwiartkami twardych jaj.

Grysik porzeczkowy. (Stosowny do zrobienia dzień naprzód.) Wycisnąć sok z 1 kg dojrzałych, mytych, obranych z gałązek, porzeczek. Łupki zagotować z trochą wody, przetrzeć przez sito. Zmieszać z wyciśniętym sokiem, osłodzić i zagotować na nim, mieszając — 1/2 f. grysiku, do zgęstnienia. — Wystudzić w formie, podać z sosem mlecznym, zimnym.

Mrożona kawa. Zrobić 1/4 l. ekstraktu kawy w dobrym gatunku i wystudzić. Z 1/2 l. kremowej śmietanki ubić pianę. 5 białek ubić osobno na sztywną pianę; wmieszać, bijąc dalej, 3/4 f. cukru, dobrać bitą śmietanką (której nieco zostawić) i kawą, poczem dać na lód, a pozostawioną śmietankę, w osobnem naczyniu, również na lód. Z tej śmietanki daje się czapeczki na wierzch szklanek z mrożoną kawą.

Zimny budyń kukurudziany z owocami. Ćwierć f. grysiku kukur. sparzyć kipiącem mlekiem i zostawić tak przez noc. Nazajutrz ugotować w mleku, dolawszy świeżego, na gęsto. Tymczasem utrzeć 2 żółtka z 10 deka cukru, 5 deka masła, zmieszać z wystudzonym grysikiem, z udęstowanemi, odcedzonemi z soku wiśniami, dać łyżeczkę proszku drożdżowego, pianę z 2-ch białek, gotować 1/2 godz. w parze, poczem wystudzić. Wydać z tym odcedzonym, osłodzonym sokiem wiśniowym.

Sos porzeczkowy, surowy. Wyciśnięty sok z porzeczek mieszać przez kwadrans z 1/2 szkl. cukru, dodać kieliszek wina czerwonego. Jest b. orzeźwiający — stosowny do białych kremów i zimnych legumin ryżowych.

Wino z truskawek. Na 1 l. pogniecionych owoców nalać 1/4 l. gorącej wody, — zostawić truskawki, nalane w dużem naczyniu, przez dobę, potem dobrze wycisnąć. Na 1 l. soku dać 1 f. cukru, — na 100 litrów sok i skórki z 8—10-ciu cytryn. Ten moszcz zlać do gęsiorów dla fermentowania. Dalej postąpić, jak z każdem winem owocowym.

Porzeczniak i agrestniak. Kilka litrów porzeczek (lub agrestu) oczyścić, opłókać, pognieść i dać do piwnicy. Nazajutrz wycisnąć, na 6 l. soku dać 2 l. wody, 3 1/2 kg cukru, wymieszać i zlać do butla. Codziennie potrząsać dla przyspieszania fermentacji. Dalej, jak zwykle.

Omlet z groszkiem (cukrowym lub zwykłym zielonym). Trzy czwarte litra groszku zielonego, obranego sparzyć gorącą wodą, przelać zimną na druszlaku i nastawić w zimnej. — Wsypać szczyptę soli, łyżkę masła, cztery łyżki cukru. — Gdy już groszek miękki, odcedzić na durszlak i wsypać w następujący sos: trzy łyżki młodego masła rozpuścić w rynce, dodać trzy łyżki mąki, którą lekko zasmażyć na kuchni, (nie rumienić), zalać ćwierć litrem słodkiej śmietanki, rozbić, wsypać garść siekanego kopru zielonego, wsypać groch odgotowany, dodać jedną łyżkę cukru. — Gdyby był za gęsty, dodać dwie do trzech łyżek smaku, w którym się groch gotował. — Soli bardzo niewiele, aby smaku nie zepsuć. — Odstawić na bok, na wydaniu odpiec omlet z trybulką i koprem, groszek dać przez całą długość, brzegi zawinąć, wywrócić na drugi półmisek, pokrajać i wydać do stołu (nie obsypywać niczem).

Angielski krem. (Na leguminę.) Pół litra mleka, które jest już b. kwaśne, dobre, gęste, ze śmietaną, rozkłócić, dać 2 czubate łyżki cukru, wanilji sianej i 4—5 listków żelatyny czerwonej, rozpuszczonej w gor. wodzie. Kłócić od czasu do czasu, by żelatyna nie osiadła na dnie garnka, a gdy płyn już tężeje, wylać do formy. Wydać do kruchych ciastek drobnych, — można i z sokiem.

Marchewka po mazursku. Pokrajać w kostkę drobnej marchwi półtora litra, nalać półtora litrem wody i pół litrem słodkiego mleka. Dodać łyżkę masła, tyleż mąki, zarumienić lekko, zalać ćwierć litrem słodkiej śmietanki, pół litrem smaku, w którym gotowała się marchew, resztę smaku odlać w inne naczynie. — Rozrobić zaprażkę, rozbić miotełką, wlać do marchwi, wsypać siekanego kopru, wymieszać, zagotować jeszcze raz i doprawiwszy do smaku wydać do stołu. — Osobno podać opiekanki z kartofli i sera, które przyrządza się następująco: ugotować z solą półtora litra obranych kartofli, po ugotowaniu przetrzeć przez sito lub przez maszynkę; tak samo dziesięć deka sera. — Zasmażyć trzy łyżki masła z drobno usiekaną cebulą. — Usiekać zielonego kopru i trybulki, wsypać do masła, wlać do kartofli, wbić dwa całe surowe jaja, wsypać pięć łyżek tartej bułki, trochę soli, wymiesić mocno, dać na stolnicę, porobić kotleciki, odsmażyć i wydać.

Sałata z raków. Obrać szyjki i nóżki ugotowanych raków, ułożyć je na salaterce, naokoło ubrać „macédoine“ z jarzyn i zieloną sałatą, posypać siekanym koperkiem i polać sosem tatarskim.

Kalarepka po francusku. Przygotować i pokrajać w cienkie talarki kalarepę, a środkowe młode liście pokrajać w paseczki lub w kostkę i wrzuciwszy do osolonej wrzącej wody, zagotować parę razy, poczem wylać na sito. — Usiekać drobno jedną cebulę, zasmażyć na biało z łyżką masła, włożyć do niej kalarepkę, podlać kilku łyżkami rosołu lub buljonu, dodać szczyptę gałki muszkatułowej, soli do smaku i dusić na wolnym ogniu. — Gdy już miękka, wsypać garść zielonego usiekanego kopru, oprószyć lekko mąką, a wydając wymieszać z kawałkiem surowego masła deserowego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Anulka B. Chętnie nadeszlemy po podaniu adresu przepis na krem ogórkowy, puder neutralny i sposób farbowania włosów Henną. Za przepis należytość 1 zł.

Lily K. Naśladowanie mody męskiej zaczyna przemijać — nie radzimy więc obecnie sprawiać rzeczy nowych w tym stylu. Znudziły się oczom naszym wprost uniformowe sylwetki kobiet „udających“ mężczyn, obciśniętych w surowe redingoty, krawaty, feutre'y, maszerujące sztywnym krokiem bez wdzięku. Urażony tem nieco nasz zmysł estetyczny zapragnął odmiany — powrotu do kobiecości. I istotnie zaczyna się on dokonywać wprawdzie nieznacznie, ale konsekwentnie i nieodwołalnie — i to na skutek głosów męskich, protestujących przeciwko „odkobieceniu“ kobiety. Wedle nich, naśladowanie ubioru i ruchów męskich doprowadziłoby zczasem do zaniku wdzięku, który jest jednym z największych uroków kobiety. Można być brzydką i czarować świat męski — jeżeli posiada się wdzięk. Natomiast nawet najpiękniejsza kobieta a pozbawiona wdzięku — nie oczaruje nikogo...

Powracają zatem do mody koronki, hafty, plisowania, falbanki, falbany, wstążki, fantazyjne paski i wszelkiego rodzaju bardzo kobiece ozdoby, przybrania i wykończenia sukien. Zwłaszcza na pełne lato suknie z powiewnych materjałów są znacznie rozszerzone u dołu, począwszy od linji kolan. Góra dalej smukła — jednak z wyraźną tendencją zmiany „corsage plat“ na strojny. Również i kapelusze, przeznaczone na wyjazd letni, nad morze, czy w góry, mają być duże, z najlżejszego materjału i choć skromne, jednak fantazyjne. Maleńki feutre obowiązuje jedynie do podróży, na deszcz albo bardzo wczesnym rankiem.

Chwilowo zarzucone capes zdobyły znowu ważne miejsce w komplecie garderoby modnej pani. Pozatem ogromnie są noszone luluźne, krótkie żakieciki odmiennego koloru, aniżeli spódniczka. Sięgają najwyżej do połowy bioder, zapięte na jeden duży guzik, a wykonywane bywają z różnych materjałów, od wełny i aksamitu do wzorzystej krepy. Noszone do plisowanych, albo układanych w fałdy spódniczek, robią wrażenie młodzieńcze, lekkie i tworzą miłą odmianę sylwetki. Można kolor ich harmonizować z kolorem spódniczki — albo też wybrać kompletnie odmienny. Np. spódniczka z białej krepy — żakiecik ciemno granatowy, albo rdzawy — zielony — brunatny — szkocki itp.

Anka D. Oczywiście, że spódniczka plisowana, na którą wkłada Pani jumpry i kazaki, poszerza obwód w biodrach. Paryżanki radzą sobie bardzo sprytnie przeciwko tego rodzaju niepożądanej objętości. Oto długość plisowanego materjału wynosi (po założeniu obrąbka) 40 cm. Tę część plisowaną przyszywają do fularu, albo jakiegoś cieniutkiego jedwabiu, który uzupełnia wymaganą długość spodniczki. Nie dają również żadnych sztywnych pasków — ale zakładają wąski obrąbek i wsuwają weń gumkę. Jumpry układają się idealnie na śliskich jedwabiach, nie załamują się w brzydkie fałdy — nie podchodzą do góry, lecz spadają swobodnie w dół.

Marzenka. Prosimy o przysłanie dokładnego adresu, a obszerną odpowiedź przyślemy w liście. Recepta 1 zł; można przysyłać w znaczkach pocztowych w liście.

Mężateczce. Pyjama — czy negliż? Trudno to pytanie rozwiązać przez polecenie szablonowe pierwszej lub drugiego. Są kobiety wyglądające wprost śmiesznie w pyjamie — a ponętnie w zgrabnym negliżu. To zależy od wielu rzeczy, z których wymienię dwie zasadnicze przeszkody, przemawiające przeciw pyjamie: obfitość kształtów i niemłody wygląd. Natomiast negliż jest odpowiedni dla każdej tuszy i każdego wieku. Może go włożyć z równem powodzeniem młodziutka dziewczynka i dojrzała piękność. Tak pyjama jak i negliż mają swoje zalety — jednak ta pierwsza wymaga specjalnych warunków. Nie u wszystkich elegantek cieszy się popularnością. Jest między niemi wiele takich, które nie włożyły jej nigdy, jakkolwiek ani sylwetka ani młodość nie stały na przeszkodzie. Przenoszą one miękkie fałdy negliżu i wykwint dodatków pod postacią koronki lub szarfy ponad jednostajność spodenek i bluzy. Chacun son goût.

Irka, Stanisławów. Prosimy o podanie dokładnego adresu, a obszerną odpowiedź przyślemy w liście.

Do wiadomości naszych Czytelniczek!

W myśl życzeń naszych Czytelniczek i w interesie udoskonalenia naszego pisma postaraliśmy się, że obecnie arkusze krojów są opisywane po polsku, na co specjalną uwagę naszych Czytelniczek zwracamy. Redakcja

TREŚĆ NUMERU 13-go:

OPIS MODELI:

6581 Suknia z jedwabiu w deseń u dołu we fałdy.
6582 Tenisowa suknia z białego jedwabnego płótna, przybrana pomarańczowym płótnem.
6583 Suknia z surowego jedwabiu w kratę, kołnierzyk biały.
6584 Suknia z białego płótna ozdobiona kolorowym haftem.
6585 Suknia z surowego jedwabiu w kratę przybrana białym linon.
6586 Suknia z fularu w deseń przybrana białą krepą.
6587 Suknia z *crêpe majunga*, przybranie ciemniejsze.
6588 Suknia z kolorowego jedwabnego płótna przybrana białym.
6589 Suknia z materjału w kratę przybrana gładkim.
6590 Suknia z *crêpe Georgette* ozdobiona kolorowym haftem.
6591 Suknia z markizety w deseń z jedwabną szarfą.
6592 Suknia z etaminy z plisowaną tiuniką i mereżkami.
6593 Suknia z białego jedwabnego płótna przybrana kolorowym.
6594 Suknia z ciemnego *pongis* w deseń, krój prosty.
6595 Suknia z jedwabnego płótna z jedwabnym paskiem.
6596 Suknia z zefiru w paski przybrana białym.
6597 Strój wiejski z jedwabiu w deseń przybrany ciemniejszemi plisami, fartuszek z batystu.
6598 Suknia z popeliny przybrana plisami białemi i żabotem.
6599 Strój wiejski z kretonu w kratę, staniczek jedwabny w drobną kratkę, biała koszulka.
6600 Suknia z białego płótna z krawatką przybraną jedwabiem w paski.
6601 Bluza z materjału w kolorowe paski, spódniczka plisowana z gładkiego materjału „shantung".
6602 Suknia z gładkiego materjału przybrana kolorowemi jedwabnemi plisami i tuniką z jedwabiu w deseń.
6603 Suknia z markizety ozdobiona kolorowym haftem.
6604 Strój wiejski z zefiru w kratę, koszulka i fartuszek z białego batystu.
6605 Strój wiejski z kretonu w kratkę, koszulka i fartuszek batystowy.
6606 Suknia ze sztucznego jedwabiu przybrana jedwabiem w kratę.
6607—6608—6609 Spódniczki z angielskiej wełny przybrane plisami, ciemnym jedwabiem z guzikami.
6610 Kostjum do podróży z materjału homespun, krój męski.
6611 Kostjum do podróży. Spódniczka z wełny w kratę, bluza flanelowa, żakiet skórzany.
6612 Kostjum podróżny z angielskiej wełny w kratę, żakiet przybrany skórą.
6613 Kostjum kąpielowy z zefiru w deseń z marszczoną tiuniką.
6614 Kostjum kąpielowy z czarnego klotu, przybrany koronką.
6615 Kostjum kąpielowy z czarnej satinetty przybrany białą tasiemką.
6616—6617—6618 Spódniczki z jedwabnego płótna, lekkiej wełny i materjału kasha przybrane guzikami i kieszeniami.
6619 Suknia z jedwabnej krepy w deseń przybrana krepą gładką.
6620 Suknia z jedwabnego płótna fałdowana po bokach.
6621 Suknia z jedwabnej krepy w kratę, plastron z białego muślinu.
6622 Suknia z jedwabiu w deseń przybrana gładkim.
6623 Suknia z jedwabiu w kratę, przybrana gładkim.
6624 Suknia z białego jedwabnego płótna ozdobiona mereżkami.
6625 Suknia z *crêpe romain* przybrana wąską wstążeczką.
6626 *Ensemble* z *crêpe marocain*. Suknia i podszewka płaszcza z krepy w deseń, żabot z białego muślinu.
6627 Suknia z etaminy z plisowaną tiuniką i wielkim koronkowym żabotem.
6628 Płaszcz z kasha, przybrany ciemnym jedwabiem.
6629 Płaszcz z angielskiego materjału w kratę.
6630 Kostjum podróżny przybrany szkockim jedwabiem.
6631 Kostjum z materjału *frisé* z półdługim żakietem z kieszeniami.
6632 Kostjum z wełny w kratę z modnym kołnierzem.
6633 Bluza z materjału shantung przybrana plisami z czarnego jedwabiu.
6634 Bluza z etaminy z plisowanym żabotem.
6635 Bluza z *pongis* z krótkiemi rękawkami.
6636 Bluza z jedwabiu w deseń przybrana białym.
6637 Bluzę z białego jedwabnego płótna przybrana kolorowym.
6638 Bluza z materjału w kratę przybrana kolorowym płótnem.
6639 Sukienka dziecinna z białej etaminy, pasek skórzany.
6640 Sukienka dziecinna z kolorowego płótna przybrana białym.
6641 Sukienka ze szkockiego materjału z szerokim paskiem.
6642 Sukienka z białego jedwabnego płótna przybrana haftowaną bortą.
6643 Sukienka dziecinna przybrana kolorową wąską bortą.
6644 Sukienka z białej markizety, wyszyta kolorowym sutaszem.
6645 Fartuszek dla małej dziewczynki z kretonu w kratę.
6646—6666 Wyprawka dla niemowląt. Podbródek z haftowanego płótna ozdobiony koronką, czepeczki z batystu i jedwabiu, sukieneczka, sukieneczka do noszenia, majteczki z linon, szyfonu, batystu i piki. Buciczki z białej włóczki. Bielizna na pościel z płótna i batystu ozdobiona haftem i plisowaniem.
6667 Suknia z kaszmiru wyszyta sutaszem.
6668 *Ensemble* na jesień z materjału *kasha*: Żakiet przybrany futrem, spódniczka jedwabna i długa bluza.
6669 Suknia z jasnego materjału *kasha* ozdobiona sutaszem i guziczkami.
6670 Suknia spacerowa w formie kostjumu, kołnierz i ranwersy białe.
6671 Suknia z wełny z haftowanym przodzikiem.
6672 Suknia z materjału w pasy z jedwabnym kołnierzem.
6673 Suknia z materjału *kasha* przybrana haftowanemi plisami.
6674 Suknia z wełny w paski, falbana i plisy poprzeczne.
6675 Ensemble przejściowy. Suknia z jasnego *frisé*, ozdobiona sutaszem, kołnierz i mankiety futrzane.
6676 Suknia z kaszmiru wyszyta sutaszem.
6677 Płaszcz welurowy przybrany futrem i haftem.
6678 Kostjum jesienny z materjału *ottoman*.
6679 Kostjum jesienny z materjału *kasha* przybrany futrem i kolorowym haftem.
6680 Kostjum jesienny z materjału *kasha*, krój angielski.
6681 Płaszcz z modnej wełny przybrany futrem.

KROJE:

KROJE POJEDYNCZE:

Ceny krojów: zwykłe miary od 1·20 do 2 zł. Wysyłka za zaliczką.

Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje z żurnali „Bielizna", „Dziecko", „Varia", „Star", „Smart", „Confection Moderne", „London Styles", i i. w cenie od 2—5 zł.

Kroje z „Świata Kobiecego-Rekordu" dostarczamy odwrotnie. Kroje z innych żurnali w terminie dwutygodniowym.

WZORY ROBÓT RĘCZNYCH zawarte w „Świecie Kobiecym" dostarcza się odwrotnie.

CENY WZORÓW ROBÓT RĘCZNYCH:

Obrusy, firanki, kapy i t. p. po 2 zł. Milieu, poduszki, makatk. po 1—2 zł. Motywy, tabletki i t. p. po 1·— zł lub jak podano przy wzorze. Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach pocztowych) wraz z kwotą 0·25 zł. na koszta przesyłki.

Zamówienia należy skierowywać do ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO" LWÓW, KSIĘGARNIĄ POLSKA (Na b. dzielnicę pruską P. T. K. K. „RUCH", POZNAŃ, ul. Ratajczaka l. 36). Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, ul. Akademicka 2a.

Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27
Skład Redakcji: **Janina Łada-Walicka, Wanda Tomaszewska.** Roboty ręczne: **M. Geszwindowa**
Z drukarni Zakładu narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego.

